

ABBIE EMMONS

PRZEŁOŻYŁA
MONIKA BUKOWSKA

100 DNI SŁOŃCA



ABBIE EMMONS

100 DNI SŁOŃCA

PRZEŁOŻYŁA
Monika Bukowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

100 Days of Sunlight

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki i grafik: © Anna Jamróz

Ilustracje w środku: © Pranjal Kumari

DTP: Maciej Grycz

100 Days of Sunlight

Copyright © 2019 by Abbie Emmons

All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Monika Bukowska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-921-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Tessa

DZIEŃ 21

Czarny pikap przejeżdża na czerwonym świetle i pędzi wprost na nas. Krew zastyga mi w żyłach. Chcę krzyknąć, ostrzec babcię, siedzącą obok mnie, za kierownicą, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu.

On w nas uderzy. Zabije nas.

Te słowa rozbrzmiewają w mojej głowie jak refren, coraz głośniej, kiedy czarna plama jest tuż-tuż. Kulę się, odwracam plecami do drzwi i zakrywam ręką twarz.

Rozlega się
koszmarny huk
niczym wybuch bomby.

Głowa leci mi do tyłu i uderza w coś twardego, przez całe moje ciało przebiega ból. Zapada ciemność.

Kiedy się budzę, łączywie wciągam powietrze. Otwieram oczy, ale nie widzę niczego.

Niczego. Dosłownie niczego. Jedynie ciemność.

Jest mi zimno, ale jednocześnie całą oblał mnie pot. W uszach mi dzwoni. Wszystkie dźwięki są przytłumione i odległe jak chmara komarów brzęcząca mi pod czaszką. Wyczuwam pościel, ściskam ją w wilgotnych dłoniach.

Jestem w łóżku. Jestem w domu. Nic mi nie grozi. Jestem w domu.

To tylko sen. Znowu moja podświadomość znęca się nade mną, przywołując ten koszmar.

To ciągle odtwarzanie w głowie dramatycznych wydarzeń nazywają PTSD, zespołem stresu pourazowego. Ale ja mam na to lepsze określenie. Piekło.

Szukam na pościeli telefonu. Oczywiście nie wzrokiem, tylko za pomocą dłoni – jedynie to pozostaje człowiekowi, gdy jest niewidomy. Wciąż uczę się badania wszystkiego dotykiem. Trzeba poklepywać delikatnie ręką, a nie przesuwac nią po powierzchni, bo inaczej można coś przewrócić. Albo stracić telefon z łóżka.

Odnajduję go po kilku chwilach – gładki, mały prostokąt z jednym guzikiem. Jedyna rzecz, z której mogę jeszcze korzystać na tym urządzeniu. Przyciskam go i przytrzymuję, dopóki z głośnika nie rozlegnie się znajomy dźwięk.

– Która godzina? – pytam bardzo cichym głosem, aż dziwię się, że telefon w ogóle go wyłapuje.

Siri odpowiada chwilę później:

– Jest siódma trzydzieści rano. Dzień dobry!

Wzdycham ciężko i upuszczam telefon na łóżko.

Sama nie wiem, co jest gorsze: koszmary o wypadku, które odtwarzają wszystko w przerażających szczegółach, czy moment przebudzenia, kiedy widzę jedynie ciemność. Każda z tych rzeczy jest straszna na swój sposób. Przynajmniej

w koszmarach wiem, że śnię. Ale najgorsze w nich jest to, że niczego nie mogę zmienić. Nie zapobiegnę uderzeniu głową.

Ani utracie wzroku.

Lekarze mówili, że zawroty głowy ustąpią po dwóch tygodniach. Nie pamiętam już, kim byli ci ludzie, ale wiem na pewno, że się mylili. Kiedy powoli podnoszę się na łóżku, mam wrażenie, jakby świat wokół mnie wirował.

Odsuwam przepoconą pościel i przerzucam nogi na bok łóżka. Palcami u stóp dotykam dywanu, a prawą ręką odnajduję krawędź szafki nocnej.

Nic mi nie grozi. Jestem w domu. Wiem, jak wszystko tu wygląda. Umieję poruszać się po swojej sypialni. Potrafię zlokalizować wszystkie meble. Mogę się sama ubrać. Nie potrzebuję pomocy.

Co by było, gdyby zdarzyło się coś złego, a wy mielibyście świadomość, że mogliście temu zapobiec? Kogo byście za to winili?

To nie była tylko wina pijanego kierowcy, ale i moja. Nie dlatego, że coś zrobiłam, ale dlatego, że mogłam coś zrobić inaczej.

Co by było, gdybyśmy dotarły na to skrzyżowanie chwilę wcześniej lub chwilę później? Co, jeśli to moja wina, że znaleźliśmy się w tym właśnie miejscu i o tej konkretnej godzinie?

Co by było, gdyby podkręcanie włosów nie zajęło mi aż tyle? Albo podkreślanie oczu? Albo wybór kolczyków?

Babcia zabrała mnie tego dnia na zakupy do galerii. Najbliższa jest oddalona o osiemdziesiąt kilometrów od domu, więc takie wypadki nie zdarzają się często. Zresztą ja sama ich nie lubię. Ale babci udało się odciągnąć mnie od pisania bloga dzięki obietnicy, że wpadniemy do księgarni. (Tylko dwie rzeczy

są w stanie odciągnąć mnie od laptopa: książki i gofry). Więc porzuciłam niedokończoną posta i wyruszyłam z babcią do galerii.

Ale nie dotarliśmy do niej, a wszystko przez pijanego kierowcę w czarnym pikapie.

Rozległ się huk. To najbardziej zapamiętałam z tamtego wypadku, ten potworny huk. Mocno uderzyłam o coś głową. Nastąpiła ciemność – i już nie zniknęła.

To było bardzo dziwne uczucie – obudzić się w szpitalu i nic nie widzieć, tylko słyszeć. Pikanie i trzaski, kroki i głosy. Myślałam, że śnię. Ale wtedy usłyszałam babcię i poczułam, że trzyma mnie za rękę. Dotarło do mnie, że to wcale nie sen, i rozpłakałam się.

Mogło być gorzej. Doznałam jedynie „stłuczenia mózgu”, jak nazywają to lekarze, co oznacza, że na moim mózgu pojawił się obrzęk na tyle duży, że upośledził działanie kory wzrokowej i spowodował ślepotę. A dokładnie „pourazową przejściową ślepotę korową”. Powiedziano mi, że obie strony mózgu uległy uszkodzeniu, ale z czasem powinnam odzyskać wzrok, co do czego lekarze nie mieli jednak pewności. I nie powiedzieli, kiedy to nastąpi.

Kierowca pikapa wyszedł z wypadku bez szwanku. Aresztowano go, ale co się stało, to się nie odstanie.

Babci też nic nie było, nie licząc kilku niewielkich siniaków. Została ze mną w szpitalu. Ciągłe siedziała przy moim łóżku, ciągle mnie przepraszała. „Przykro mi, kochanie, tak mi przykro”, powtarzała. Ale czułam, jakbym to ja była wszystkim winna. To przeze mnie wyjechałyśmy z domu. Mogłam przecież powiedzieć: „Jedźmy kiedy indziej, babciu”. Mogłam zrobić coś inaczej, coś, co zapobiegłoby temu wszystkiemu.

Gdy wyszłam ze szpitala, pojechałyśmy na wizytę do innego neurologa. Lekarka nazywała się doktor Carle i wyobrażałam sobie, że jest blondynką, ma niebieskie oczy i pociągłą twarz. Powiedziała to samo, co inni: tępy uraz głowy, stłuczenie mózgu i ślepotą korowa. Ale potem dodała:

– Moim zdaniem to stan przejściowy. Spodziewam się, że poprawa nastąpi od dwunastu do czternastu tygodni.

– Naprawdę? – Z głosu babci przebijała nadzieja.

– Skłaniam się w tej sprawie do realistycznego optymizmu – odparła doktor Carle.

Nie ma czegoś takiego, pomyślałam wtedy.

Czternaście tygodni to dziewięćdziesiąt osiem dni. Zapytałam o to Siri, kiedy wróciłam do domu tamtego popołudnia. To właśnie wtedy zaczęłam w głowie odliczanie.

Dzisiaj jest dzień dwudziesty pierwszy.

Poruszam się po sypialni po omacku i ubieram się. Wkładam najwygodniejsze spodnie od dresu, jakie udaje mi się znaleźć – nie mam pojęcia, jakiego są koloru – po czym zapinam stanik pod górą od pizamy.

Poranki są najgorsze. Kręci mi się w głowie, jestem zmęczona po nocy i ciągle prześladują mnie te cztery słowa.

To wszystko moja wina.

To wszystko moja wina.

To wszystko moja wina.

Czym teraz jestem? Kim jestem? Więźniem, przynajmniej we własnym odczuciu. Gniję zamknięta w tym pokoju, w moim bezpiecznym azylu, który teraz jest dla mnie jak klatka. Dawniej uwielbiałam patrzeć na swoją sypialnię. Jest ładna, urządzona na biało i zawsze panuje w niej porządek. Uwielbiałam spoglądać na półkę z książkami ułożonymi według kolorów. Na

światło słoneczne wlewające się przez okno i tworzące wzory na podłodze. Ale teraz jest ono niczym duch – czuję je, ale go nie widzę. Jest ciepłe i kapryśne. Właściwie zawsze takie było.

Mój laptop spoczywa na biurku. Nie włączyłam go od wypadku. Nie sprawdziłam bloga, nie odpowiedziałam na komentarze, nie rozmawiałam z żadną z moich internetowych znajomych. Nie napisałam ani jednego wiersza, ani jednej linijki, ani jednego słowa poezji.

Nie ciągnie mnie do tego. Nie czuję żadnej inspiracji, żadnej radości. Wszystko to gdzieś się ulotniło.

Babcia i dziadek uważają, że powinnam funkcjonować jak wcześniej – słyszałam, jak o tym dyskutowali. Był wieczór, udawałam, że zasnęłam na kanapie, a oni siedzieli w kuchni i rozmawiali przyciszonym tonem.

– Tessa musi wrócić do pisania – stwierdziła babcia. – To jej sprawia radość.

Dziadek się z nią zgodził.

– Musi być na to jakiś sposób.

Sposób na co? – pomyślałam wtedy. Na pisanie? Na prowadzenie bloga? Na powrót do normalności?

W mojej sytuacji nie ma sposobu na jakąkolwiek normalność. Moje życie zostało jej pozbawione, bo pozbawiono mnie prawdziwego życia.

Jestem niewidoma.

Jestem niewidoma.

Jestem niewidoma.

Okej, niech sobie myślą, że mogą mi jakoś pomóc. Niech szukają sposobów, choć będą szukać na próżno. I niech się wreszcie pogodzą z tym, że jest naprawdę źle. Ja się z tym pogodziłam – ale najwyraźniej jestem w tym osamotniona.

Wszystkim łatwo się mówi. Bo wszyscy inni widzą.

Mówią: „Tak nam przykro. Wiemy, że to musi być dla ciebie trudne”. Tyle że oni wcale tego nie wiedzą. Nawet lekarze – bo na czym polega ich mądrość? Naczytali się o urazach mózgu w swoich uczonych księgach, ale nie mają pojęcia, jak to jest.

Pierwsze dwa tygodnie przeplakałam. W trzecim nie czułam niczego. Ale teraz czuję wściekłość. Minęło dwadzieścia jeden dni od wizyty u doktor Carle i nic się nie zmieniło.

Dlatego ubieram się i schodzę na dół. Lepiej, bym nie zostawała sam na sam ze swoimi myślami i w swoim świecie, w którym panuje mrok.

Powoli idę po schodach, badam krawędź każdego stopnia palcami stóp. Z kuchni dochodzi mnie głos dziadka i zapach kawy.

Znam dobrze ten dom – każdą ścianę, każde krzesło, każdą przeszkodę. Widzę wszystko oczami wyobraźni. Kiedyś myślałam, że łatwo jest wykonywać codzienne czynności, kiedy się nie widzi. Próbowалаm tego nawet kilka razy, gdy byłam mała. Zamykałam oczy, wyciągałam ręce i próbowałam poruszać się tak, by nie upaść i niczego nie przewrócić. Wtedy to było zabawne, ponieważ zawsze mogłam otworzyć oczy i śmiać się z tego.

Teraz nie mam się z czego śmiać.

– Dzień dobry, kochanie – odzywa się babcia, kiedy wchodzę do kuchni. Uśmiecha się, słyszę to w jej głosie. Chciałabym odpowiedzieć jej uśmiechem i odwzajemnić powitanie, ale nie daję rady. Przystaję w progu, jedną ręką dotykając ściany.

Dziadek również wita mnie pogodnym „dzień dobry”. Słyszę, że nalewa kawę do kubka.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta babcia.

Zaprzeczam ruchem głowy, od czego dostaję nagłych zawrotów. Dziadek podchodzi, podaje mi rękę i prowadzi mnie do stołu.

– Krzesło – wyjaśnia.

Czuję pod palcami drewnianą poręcz i ostrożnie siadam.

– Dziękuję.

– Jak się dzisiaj czujesz? – W głosie babci wciąż słyszeć uśmiech i zaczynam się zastanawiać, co jest tego powodem. To chyba coś więcej niż ten „realistyczny optymizm”, który nagle stał się taki modny.

– Sama nie wiem.

– Jesteś zmęczona?

– Mhm.

– Kręci ci się w głowie?

– Tak.

Babcia wzdycha. Siedzi po mojej lewej i ściska szybko moją rękę. Za każdym razem, gdy ktoś mnie dotyka – nawet po to, by podprowadzić mnie do krzesła albo pomóc przejść przez próg – lekko się wzdrygam z zaskoczenia. Nie mam szans tego przewidzieć. Ale znam babcię i dziadka tak dobrze, że niemal wyczuwam, kiedy mają mnie dotknąć.

– A jak ci się spało? – Babcia kontynuuje to swoje codzienne przesłuchanie.

Wzruszam ramionami.

– Tak samo.

– Wciąż masz koszmary?

– Mhm.

Zachowuję jednak dla siebie, że śni mi się tylko wypadek. Wszyscy mówią mi, że powinnam więcej odpoczywać. Ale jak to zrobić, skoro to sen mnie najbardziej wyczerpuje? Kiedy nie

śpię, mogę przynajmniej skupić uwagę na czymś innym. Mogę się zmusić do tego, by myśleć o przyjemniejszych rzeczach. W czasie snu nie mam żadnej kontroli. W czasie snu muszę przeżywać ten wypadek ciągle na nowo. A do tego ten huk. I to wszystko moja wina. Słyszę, że dziadek stawia na stole kubek i przesuwa go w moją stronę.

– Kawa – wyjaśnia. – Jeśli masz ochotę.

– Tak, dziękuję.

W głosie dziadka również pobrzmiewa ta optymistyczna nuta. Wiedzą coś, czego nie wiem ja. To jakaś niespodzianka, a do tego miła. Przez kilka chwil nic nie mówię. Popijam tylko kawę i czekam, aż któryś z nich wyjaśni mi, o co chodzi.

– No to jak? – przerywam wreszcie milczenie i odkładam kubek na stół. – Czy ktoś zamierza mi powiedzieć, co się dzieje?

Babcia śmieje się nerwowo.

– Jasne – odzywa się, a w jej głosie słychać napięcie i niepewność. – Dziadek wszystko ci wytłumaczy.

– O co chodzi? Jeśli o kościół, to przykro mi, ale nie jestem gotowa...

– Nie – przerywa mi dziadek. Poznaję po tym, skąd dobiega jego głos, że siedzi naprzeciwko mnie. – Nie chodzi o kościół. Wiem, że wrócisz, kiedy będziesz gotowa... Choć rzeczywiście tęsknię za moją ulubioną wierną.

Uśmiecham się lekko, by zrobić mu przyjemność, ale nie przychodzi mi to łatwo.

Dziadek bierze głęboki oddech.

– Rozmawialiśmy z babcią o tym, jak moglibyśmy ci pomóc. Oboje uważamy, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś wróciła do pisania wierszy.

– Ale przecież nie mogę...

Babcia kładzie dłoń na mojej – tym razem jest to delikatne upomnienie, żebym nie przerywała.

– Posłuchaj przez chwilę, kochanie.

Najpierw zaciskam zęby, a po chwili upijam łyk kawy. I słucham.

Dziadek kontynuuje:

– Więc wpadłem na pewien pomysł. Potrzebny ci jest ktoś, kto by zapisywał twoje wiersze i zamieszczał je na blogu. Zgadza się?

– Tak, ale... – Kręcę głową. – Ty i babcia jesteście bardzo zajęci. I nie jesteście zbyt obeznani z techniką.

– To prawda – odpowiada dziadek i chichocze.

– No to kto miałby to robić?

– O tym właśnie dyskutowaliśmy. I stwierdziliśmy, że najlepiej byłoby zamieścić ogłoszenie w gazecie, wraz z konkretnymi wymaganiami, jakie musiałaby spełniać ta osoba. A mianowicie być dziewczyną, mniej więcej w twoim wieku, i najpierw odbylibyśmy z nią rozmowę...

– Co takiego? – przerywam mu, bo nie mogę się powstrzymać. – To przecież... jakiś absurd.

Babcia wzdycha.

– Tesso.

– Mówię poważnie – kontynuuję, na szczęście nie widząc rozczarowania, które z pewnością maluje się na twarzy dziadka. – To nie zadziała. Z trudem nawiązuję kontakty... no i kto powiedział, że w ogóle będę w stanie dyktować komuś wiersze? Posłuchajcie, bardzo doceniam waszą troskę, ale... mnie nie można pomóc.

– Kochanie – odzywa się dziadek. – Moim zdaniem powinnaś chociaż spróbować. Jeśli ci się to nie spodoba, możemy...

– Nie. Nie jestem gotowa. Ani na pisanie, ani na bloga, ani na poznawanie nowych ludzi. – Krzyżuję ręce na piersi. – I... nie wracajmy do tego więcej, dobrze? Nic mi nie jest. Jakoś sobie radzę. Nie muszę pisać.

Po tym oświadczeniu zapada głęboka cisza. Czuję jednak, że temat nie jest zamknięty. W kuchni panuje tak gęsta atmosfera, że można by ją kroić nożem.

– Ale zastanów się nad tym chociaż przez chwilę. – Babcia nie daje za wygraną, a jej ciepła dłoń głaszcze moją rękę. – Gdybyś była w stanie robić to, co wcześniej...

– Już powiedziałam, że nie – znowu jej przerywam. – W końcu jeszcze nie zamieściliście ogłoszenia, więc możemy po prostu... Zaraz, zaraz. Nie zamieściliście go, prawda?

Odpowiada mi milczenie.

Niespodzianka. Chcieli mi sprawić niespodziankę. Jakim cudem nie zauważyłam, co się święci?

– Dziadku?!

– Przepraszam, kochanie. Myślałem, że spodoba ci się ten pomysł.

Serce podchodzi mi do gardła, a w głowie jeszcze bardziej mi się kręci.

– O mój Boże.

Babcia próbuje powstrzymać mój wybuch.

– Posłuchaj, skarbie...

– Jak mogliście? – Wylewa się ze mnie potok słów, którego w żaden sposób nie kontroluję. – Jak mogliście mi to zrobić? Upokorzyć mnie publicznie w gazecie? Jak mogliście zamieścić ogłoszenie bez pytania mnie o zdanie? Nie mogę w to uwierzyć...

– Tessa, uspokój się – przerywa mi stanowczym tonem babcia. – Próbujemy ci jedynie pomóc.

– Spiskując za moimi plecami i zapraszając obcych, by weszli z butami do mojego życia? – Czuję ucisk w piersi, a twarz zalewa mi fala gorąca. Kręcę głową, próbując stłumić mdłości, które podchodzą mi do gardła. – To nie jest żadna pomoc.

– Czy ci się to podoba, czy nie, młoda damo, nikt nie zna cię tak dobrze jak twój dziadek i ja. Wiemy, że najlepiej ci zrobi powrót do pisania. Ale jeśli naprawdę czujesz, że nie jesteś na to gotowa, zadzwonimy do gazety i wycofamy ogłoszenie. Jestem pewna, że jeszcze nie poszło do druku.

– Okej. Zróbcie to. – Ręce trzęsą mi się niemal tak samo jak głos. – Wiem, że ty i dziadek staracie się mi pomóc, ale... To wcale mi nie pomaga, rozumiecie? Chcę tylko, by wszyscy dali mi więcej czasu. Tylko tego teraz potrzebuję. – Kładę łokcie na stole i kryję twarz w dłoniach.

– Rozumiem, kochanie. – Dziadek odzywa się po raz pierwszy od mojego wybuchu. – I teraz widzę, że najpierw powinniśmy byli z tobą o tym porozmawiać.

Serio?

– Już dzwonię do gazety – dodaje.

Słyszę, jak odsuwa krzesło i wstaje, a potem rozlegają się kroki i dziadek podnosi słuchawkę telefonu stacjonarnego wiszącego na ścianie.

Serce wciąż wali mi jak oszalałe, wściekłość buzuje mi w żyłach. Babcia siedzi obok mnie, milcząca i poważna. Niemal chciałabym, żeby się odezwała, żeby powiedziała coś, co usprawiedliwi mój wybuch gniewu. Ale gdzieś głęboko w środku wiem, że nie da się go niczym usprawiedliwić – nawet moją ślepotą.

Oni tylko, na swój sposób, chcieli mi pomóc. Ale mnie nie można pomóc. Jestem niewidoma.

Siedzę przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach, a w tym czasie dziadek wybiera numer do gazety.



Sięgnij
po więcej!

-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young